



Stugłowy autor

MACIEJ W. GRABSKI

Dawniej sprawa była prosta. W czasach, gdy powstawała nowożytna nauka publikacje naukowe miały zawsze jednego autora, a więc w równej mierze przyczyniały się one do przyrostu wiedzy naukowej jak i do podwyższenia jego reputacji, a czasami zdarzało się nawet, że również do wynikających stąd korzyści materialnych. Jednak od początku XX wieku coraz częściej zaczęły się pojawiać publikacje współautorskie (zwykle w tandemie uczeń i jego mistrz), a od połowy stulecia liczba współautorów zaczęła tak szybko rosnąć, że pod koniec XX wieku publikacje jednoautorskie stały się rzadkością. Jak ktoś złośliwie, lecz zasadnie zauważył, w dzisiejszych czasach uczeni wiedzą zbyt mało, aby móc samodzielnie pracować i pisać.

Rzeczywiście, zaledwie sto lat temu pojedynczy uczony był jeszcze w stanie ogarnąć prawie całą uprawianą dyscyplinę, a aparaturę, którą się posługiwał, własnoręcznie projektował i budował. Ale rosnąca specjalizacja nauki, pogłębiająca się złożoność badanych problemów, a także niesłyszany rozwój metod badawczych w czasie ostatniego półwiecza zmusiły do tworzenia w prawie wszystkich obszarach nauki wieloosobowych zespołów badawczych. Koniecznym stało się też włączania do współpracy naukowców reprezentujących nieraz bardzo odległe dziedziny i różne instytucje. Zachętę do tego stworzyło powszechne wprowadzenie finansowania badań drogą grantów. Tak więc od pół wieku na frontowych granicach nauki zachodzi zjawisko postępującego jej „uprzemysłowienia” i odindywidualizowania.

Można to zaobserwować np. na przykładzie publikacji z obszaru nauk biomedycznych ujętych w MEDLINE, gdzie średnia liczba autorów przypadająca na artykuł wzrastała płynnie od 1,5 w 1955 r. do 4,5 w 2005 r.¹ W niektórych obszarach, takich jak fizyka wysokich energii lub biologia molekularna (sekwencjonowanie genów), liczba autorów jednej publikacji może sięgać setek, a nawet tysięcy, co wiąże się z działaniem wielkich zespołów prowadzących badania wykorzystujące potężne instalacje. Tendencję wzrostową obserwujemy nie tylko w obszarze nauk eksperymentalnych, ale również w naukach społecznych: w 1955 r. tylko 17,5% publikacji w tym obszarze nauki miało kilku autorów, podczas gdy w 2000 r. stanowiły one już 51,5%. Wśród nauk społecznych prym wiodła w tym względzie psychologia (71,1%), w czym dorównywała wieloautorowości obserwowanej w tym samym czasie w chemii (67,6%), naukach inżynierskich (63,6%) czy w *computer science* (81,2%)². W nieco mniejszym stopniu liczba prac z dwoma lub więcej autorami

wzrastała nawet w obszarze matematyki: z 9% w latach czterdziestych do 46% w latach dziewięćdziesiątych XX wieku³. Natomiast humaniści z zasady publikują prace jedno autorskie, a gdy autorów jest kilku, to każdemu z nich przypisane są odrębne rozdziały monografii, które dla nich stanowią główny typ produktu, podczas gdy ten gatunek praktycznie zaniknął w obszarze nauk eksperymentalnych.

Niedawno wyliczono, że w *Nature*, gdzie publikowane są głównie prace z frontowych obszarów nauk przyrodniczych, obecnie prace jednoautorskie nie pojawiają się, a tylko 30% artykułów ma mniej niż trzech autorów. Średnia liczba autorów na artykule wynosi 4,34, a w przypadku najbardziej „gorących” tematów aż 6,54. Co więcej, w 59% przypadków autorzy pochodzili z więcej niż jednej instytucji, a w 32% przypadków z dwóch, lub więcej krajów. Liczba źródeł finansowania badań na artykule wynosiła średnio 3,25, a w przypadku „gorących” tematów była jeszcze wyższa. Podobną tendencję można zaobserwować w innych najbardziej prestiżowych periodykach.

Wydaje się, że im mniejszy jest w pracy udział eksperymentu, a większy wyjściowej idei, tym wyższe jest prawdopodobieństwo, że powstały artykuł będzie miał jednego autora.

Rosnąca liczba współautorów stwarza jednak coraz większe kłopoty, nie tylko redaktorom czasopism zatroskanych ilością miejsca zajmowanego przez listę nazwisk. Biorąc za skrajny przykład opublikowany w 2006 r. w *Physics Reports* artykuł pt „Precision electroweak measurements on the Z resonance”, który wymienia 2512 jego autorów, można postawić pytanie: jak w takim tłumie dzielić uznanie i odpowiedzialność? Sprowadzając do absurdu: czy każdemu z autorów należy się należy się tylko 40 promili uznania? A jeżeli nie tyle, to ile? I jak uwzględnić to w procedurach akademickich?

Dotychczasowa niepisana umowa, polegająca na tym, że jeden z autorów (zwykle pierwszy, a w niektórych dyscyplinach ostatni) przyjmuje rolę główną, a wszyscy dzielą jednakowe uznanie za zawartość publikacji, staje się trudna do zaakceptowania, gdy autorów nie można już policzyć na palcach jednej ręki. W czasopismach z reguły nie znajdujemy informacji o tym, jaki jest wkład poszczególnych autorów, nie wiemy nawet, kto fizycznie napisał artykuł, czy jest wśród nich ktoś, kto jest przejął odpowiedzialność za integralność treści. Mamy więc problemy.

(dokończenie – str. 2)

¹ <http://www.nlm.nih.gov/bsd/authors1.html>

² Wuchty, S., Jones, B.F., Uzzi, B. (2007); *Science*, 316, 1036–1039.

³ Grossman, J.W. (2005); <http://www.ams.org/notices/200501/fea-grossman.pdf>